Zjawy z wyspy Rapa Nui

Czesław Sornat

Skakał ze spadochronem, był na kilku safari w Afryce, odbył wyprawę na Kilimandżaro, kilka tygodni spędził z plemieniem Berberów na Saharze. **Beznadziejnie zakochany w kulturze Polinezji, żył na wielu wyspach wraz z ich mieszkańcami. Pomagał w budowie/wypalaniu łodzi**

polinezyjskiej na Cook Island. Kilka miesięcy spędził w klasztorze w Tybecie. Stał przed lufami karabinów, gdyż przeżył pierwszą i drugą rewolucję w Afganistanie. Był aresztowany przez SAWAK (bezpiekę Szacha Iranu), przeżył ucieczkę Szacha i przyjazd Khomeiniego. Zatrzymany przez Talibów w Ghazni – w sercu Talibanu. Przeżył stan wojenny na Fiji, gdzie dwukrotne był aresztowany jako szpieg. Zaprzyjaźnił się z księżniczką z Tonga, gdzie próbowano zmusić go do ożenku. Podróżował zardzewiałym i rozsypującym się statkiem „Dedele" po wyspach archipelagu Vanuatu (gdzie mieszkają kanibale), dzięki kapitanowi Machi, czyli Maciejowi Bocheńskiemu, któ̀ry osiadł tam po wojnie. Adoptowany przez rodzinę polinezyjską na Bora Bora i przez rzeźbiarza z Rapa Nui (na Wyspach Wielkanocnych).

Czesław Sornat *(Austin, Teksas)*

Nazwa Wyspy Wielkanocne używana jest przez białych ludzi. Wśród Polinezyjczyków największa wyspa z archipelagu znana jest pod nazwą Rapa Nui. Podobnie jak inne wyspy, również i tę przemaszerowałem wzdłuż i wszerz. Po tym wyjaśnieniu mogę przejść do opisania swojej wyprawy w poszukiwaniu posągów Moai Ahu Akivi.

Nieoficjalnie grupa Moai nazywana jest "Czekający Żeglarze".

Legenda mówi o grupie żeglarzy-odkrywców, którzy odnaleźli tę wyspę i zdecydowali się czekać, wraz z osiedleńcami, na swojego króla. Niestety, czekali tak długo, aż zamienili się w kamienie. Różnica między nimi a pozostałymi Moai rozsianymi wzdłuż wybrzeża jest taka, że te posągi patrzą w kierunku wyspy, plecami do oceanu. Natomiast Moai Ahu Akivi są ulokowane na jednej z gór w środku wyspy i patrzą w kierunku oceanu. Prowadzi do nich wąska, często zanikająca ścieżka długości 13 km.

Kobieta-zjawa, fot. Czesław Sornat

Z miejscowości Hanga Roa ruszyłem w kierunku zachodnim. Pierwszym przystankiem miał być Moai AhuTahai. W trakcie robienia zdjęć, nagle w moim obiektywie, pojawiła się nieziemska postać. Z posągu wyszła przepiękna kobieta-zjawa, owinięta jedynie w zwiewną szatę z ptasich piór. Wokół niej biegały dwa wielkie wilczury. Początkowo pomyślałem, że to albo moje zmysły, albo aparat płatają mi figla. Zjawisko było naprawdę nieziemskie. Ostrożnie – żeby nie spłoszyć obrazu przed moimi oczami – sprawdziłem aparat fotograficzny i zacząłem robić zdjęcia. Na szczęście byłem całkowicie ignorowany. Zjawa powoli wyciągnęła ręce do nieba i zaczęła się modlić. Powoli osuwała się, aż opadła na kolana. Psy leżały cichutko przy jej kolanach. Wiatr niósł jej śpiew-chantowanie. Czułem się jak zahipnotyzowany.

Koń i psy, fot. Czesław Sornat

Nagle psy poderwały się i pobiegły w moim kierunku. Zamarłem i stałem bez ruchu, ale psy zaczęły przyjaźnie ocierać się o moje nogi. Spojrzałem na nie przez krótką chwilę. Gdy podniosłem z powrotem głowę, kobiety-zjawy już nie było, jakby rozpłynęła się, niczym puszysta chmurka. Puch! – była i jej nie ma. Zacząłem iść w kierunku drogi, a psy podążały za mną. Kilkaset metrów dalej wilczury zobaczyły stado dzikich koni. Tu odezwał się w nich duch dzikich wilków i ruszyły w pogoń. Po pewnym czasie poddały się i wróciły do mnie. Położyły się przy moich stopach, jakby czekały, w którą stronę pójdę. Gdy zacząłem iść – kierując się słońcem – one zaczęły biec za mną. I tak, jakby to była

zabawa dobiegały do mnie i odbiegały w krzaki znikając mi z oczu. Ale zawsze wracały. W pewnym momencie doszliśmy do kamiennego murku ciągnącego się w nieskończoność w obie strony. Nie wiedziałem, w którą stronę iść. Wilczury leżały przez chwilę i nagle się zerwały, a każdy z nich pobiegł w inną stronę. Stałem zdezorientowany. Za kilka minut znowu przybiegły. Jeden z nich podbiegał i odbiegał, jakby chciał dać mi znak, żeby za nim iść. No więc poszedłem. Po kilkuset metrach pokazała się drewniana i spróchniała furtka. Z trudem ją otworzyłem, ale droga znowu była otwarta. Tym razem to wilczury mnie prowadziły.

Spróchniała furtka, fot. Czesław Sornat

W pewnym momencie skręciły w lewo w kierunku oceanu zamiast w kierunku wyspy. Zdecydowałem zawierzyć wilczurom i poszedłem za nimi. Doprowadziły mnie do podziemnej groty ze źródłem. Była olbrzymia i jak się później dowiedziałem, w grotach tych ukrywały się całe wioski, podczas walk plemiennych. Wilczury położyły się u wejścia groty i czekały spokojnie, aż zakończę jej eksplorację.

Podziemna grota ze źródłem, fot. Czesław Sornat

Po wyjściu znów wyruszyliśmy w drogę, ale tym razem w kierunku środka wyspy. Szliśmy tak kilka godzin, aż doszliśmy do wspaniałej podziemnej oazy ze źródłem i przepięknie rosnącymi bananami. Z powierzchni wyspy absolutnie nie było jej widać. Po dłuższym odpoczynku połączonym z kąpielą zdecydowałem się iść dalej. Po kilkudziesięciu metrach w oddali ukazały mi się poszukiwane posągi Ahu Akivi. Już wiedziałem, w którą stronę iść.

Podziemna oaza z bananowcami, fot. Czesław Sornat

Wilczury, które mnie prowadziły i pilnowały przez całą drogę, nagle zniknęły. Tak samo jak kobieta-zjawa. Były – puch! I już ich nie było. Przez długi czas je wołałem, szukałem, ale bezskutecznie. Nigdy więcej już ich nie zobaczyłem. Czyżby duchy Wyspy prowadzące zbłąkanego wędrowca?

Po czasie przyszło mi do głowy, że to duch mojego ukochanego psa Belli, który odszedł w moich ramionach pół roku wcześniej, wysłał wilczury, aby doprowadziły mnie bezpiecznie przez kamieniste bezdroża do Ahu Akivi Moai… A teraz… niech Ci,

którzy chcą w to uwierzyć, po prostu uwierzą, a ci pozostali… niech się uśmiechną z niedowierzaniem i potraktują te opowieści jako wytwór mojej wybujałej wyobraźni.

*

G A L E R I A

Wyprawa na Wyspy Wielkanocne, 2018 r., fot. Czesław Sornat

*

*

Zobacz też:

> Transformacje. Czesław Sornat.